Warszawa, dnia 14 maja № 20. 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*. w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b. dom dawniéj Krzemińskiego.*

WPŁYW POLSKI

NA MODY FRANCUZKIE.

Niema nic złego, coby na dobre nie wyszło. Gdyby nie hołdowano u nas modom paryzkim, nie byłoby Waszego Tygodnika, i mego studium historycznego o modach.

Używamy od dawna sukien francuzkiego kroju, a wielu z nas nawet, gotowi są niemal nigdy nie wyjść z domu i nikogo u siebie nie przyjąć, gdyby przez jaki wypadek, nie doszły w porę do nas, wzory mód paryzkich. Inwazja podobna kunsztu krawieckiego, usprawiedliwia wszelką protestację, któraby dowiodła dzisiejszym tryumfatorom nożycowym, że niegdyś przynajmniéj, ulegali równie, wpływowi rodzinnego stroju naszego i że wpływ ten poniekąd, do dziś dnia istnieje. Na téj zasadzie moglibyśmy nawet dowieść z łatwością, że przyjęliśmy strój francuzki, z powodu uczestnictwa, w postępowym rozwoju jego form i terminologji. Co oczyszczając nas z zarzutu małpiarstwa, czyni współpracownikami wielkiéj idei przewodniczącéj modom paryzkim!!

Takie też zadanie ma niniejsze *Studjum historyczne*, czerpane ze źródeł, niepodejrzanych wcale o duch stronnictwa dla nas bo z książki, pisanéj przez francuza i wydanéj w Paryżu, w końcu przeszłego wieku, a mianowicie:

Histoire des Inaugurations de Rois, Empereurs, et autres souverains de l'univers, depuis leur origine jusqu'a présent, par M... a Paris, 1776.

Zacny a szanowny anonym, obejmuje w swojéj książce, obrzędy koronacyjne władców Francji, od Pepina aż do Ludwika XVI, dając przy tém opisy dość szczegółowe, strojów swojego kraju, w tym długim szeregu wieków. Mamy tam stroje galowe dworskie, stroje dam, ubiory żołnierzy, panów, mieszczan, a nawet włościan i lokai. Słowem, dość dokładna galerja sztychów, stawi przed nami świat ten umarły, tułający się dziś jak biedny upiór po szafach bibliotecznych, jakby na

przekorę żyjącemu pokoleniu, że i jego stroje zachowane w licznych Magazynach Mód i fotografijach, będą niemniéj śmieszne kiedyś i cudackie. Na wstępie zaś, przechodzi autor pokrótce inauguracje panujących, naiprzód u ludów starożytnych

log, znał przeszłość naszą, nie więcéj jak nasi ówcześni i tegocześni modnisie, hołdując modom, hotelom i bulwarom paryzkim, znają przeszłość historyczną Francji. Możemy więc niejako uważać się za pokwitowanych w tym względzie!...

Fig 1.



Strój miejski i przydworny męzki, od 1223 do 1380 r.

Fig. 2.



Strój miejski i przydworny, męzki., w r. 1461.

Fig. 3.



Strój wiejski w r. 1484

Fig. 4.



Ubiór służby dworskiéj, od 1574 do 1759 r.

poczynając od Saula i cesarzy chińskich, a daléj obrzędy, używane przy wstąpieniu na tron monarchów państw europejskich nowożytnych. Poświęca więc słów kilka i naszym elekcjom i koronacjom. Widocznie jednak, że szanowny archeo-

Jeszcze jeden szczegół, odbiegający od głównego przedmiotu obecnego studjum, a dotyczący nas pośrednio.

Autor opisując panowanie Henryka III znanego u nas pod imieniem Walezjusza, pomimo kadzideł

jakiemi go otacza niemógł jednak zamilczéć o szalonéj rozrzutności tego monarchy.

Przywodzi ów fakt ciekawy, że król, na jedném posiedzeniu parlamentu, w lipcu 1582 r. przedstawił dwadzieścia razem edyktów, z których każdy, miał na celu ściągnięcie podatków. Gdy tym czasem liczne stronnictwa, kraj wichrzące, nakazywały raczéj szczędzić lud, a nie draźnić go coraz większym uciskiem. Mniéj jednak zważał na to ex nasz Henryk. Pieniądze szły na bale, teatra, maskarady, faworytki i liczną zgraję, panoszących się pochlebców. Gdy go upominano o rozrzutność, odpowiedział z lekkością, że będzie uważnym i oszczędnym, gdy wyda za mąż *trzy swoje córeczki*, jak zwykł był nazywać swoje faworyty. Jakoż, wydanie jednéj z nich kosztowało miljon dwakroć sto tysięcy talarów?

Pomimo to Henryk w r. 1583 ustanowił konfraternję pobożną, pod nazwą *Pokutników*. Sam

Fig. 5.



Strój kobiet w r. 1550.

Fig. 6.



Strój kobiet od 1574 do 1589 r.

Fig. 7.



Surdut angielski, wprowadzony do Francji w r. 1725.

Fig. 8.



Pierwsza forma fraka za Ludwika XV. po r. 1725.

do niéj zaciągnął się pierwszy, a za jego przykładem wielu magnatów Państwa.

Z tego powodu ukazał się następujący czterowiersz:

Après avoir pillé la France,
Et tout le peuple dépouillé,
N'est ce pas belle pénitence,
De se couvrir d'un sac mouillé?

Zapomnieliśmy dodać jeszcze ważną cytatę autora, że za panowania Henryka III ukazały się po raz pierwszy i upowszechniły wachlarze, wprowadzone zapewne, dla ochładzania francuzów, po gorącéj łaźni podatkowéj.

Lecz zwracamy nakoniec do rzeczy....

Więcéj niż przez półtora wieku, to jest od panowania Ludwika VIII (1223 r.) aż do Karola V. (1380 r.) strój miejski i przydworny męzki, miał rękawy niezaszyte, na wzór naszych kontuszów' przez które wyjmowano ręce, obcisnięte rękawami sukni pod-spodniéj, zastępującéj miejsce naszych żupanów. Cała różnica zależała na tém, że nie używano pasów, lecz widocznie klimat cieplejszy wymagał téj modyfikacji naszego stroju, (Fig. 1.)

W dalszym jednak czasie, nacisk mody naszéj na Paryż, był tak silny, że w r. 1461, za Ludwika XI strój ten opasywano, chociaż nieco węższym paskiem, a sam kontusz, czyli bluza kontuszowa, znać dla powagi dworskiéj, była powłóczystą, (Fig. 2).

W jednéj i w drugiéj epoce, niewyrzucano rękawów *na wyloty*, lecz to tłumaczy się, zastosowaniem stroju do miasta i ceremonji dworskiéj; gdy przodkowie nasi, używając kontuszów do boju i na koniu, robili sobie ulgę, przez zarzucanie rękawów na ramiona.

Użytek ten jednak musiał być już dawno wiadomym we Francji, a sam strój nie mało popularnym, gdy za Karola VIII, (1484) widzimy go już na mieszkańcach wsi, którzy wolni od etykiety dworskiéj, chętnie naśladowali wyrzucanie rękawów zwierzchniéj bluzy kontuszowéj. (Fig. 3). Jeszcze jedno przeobrażenie naszych wylotów, spadających już z ramion, spotykamy za Henryka III, naszego Walezjusza (1574—1589) w przybraniu służby dworskiéj (Fig. 4). Suknia jest krótka, nie różniąca się niczém prawie, oprócz pończoch, od liberji naszych panów, w dawnych czasach widocznie przeniesiona z Polski.

Wpływ ten, bardziéj charakterystycznie, odbija się w stroju kobiet francuzkich. Za panowania Franciszka II (1559 r.) nietylko w stroju kobiet, widzimy oczywisty zakrój kontusza, ale nawet czapeczki z piórkiem, jakie nosiły wówczas, są jakby zdjęte z głów naszych prababek. (Fig. 5) Co musiało powtórzyć się koniecznie za Henryka III, przynajmniéj w układzie rękawów (Fig. 6). Dosyć zaś jest przejrzeć, ostatnie numera Waszego Tygodnika, żeby się przekonać, że zwrót ten, przemożnie się objawia, w obecnym kierunku mód paryzkich.

Argument najsilniejszy może, zachowaliśmy na koniec. Chcę mówić, o apogei stroju francuzkiego, o Fraku, którego początek odnosząc do czasów Ludwika XV tak wyprowadza szanowny anonym, nam przypisując nazwę tego wynalazku.

Żeby opisać stroje, przyjęte za czasów tego panowania (Ludwika XV) potrzeba by na to całego tomu. Ubiory cudzoziemskie, weszły w użycie i z małą zmianą zostały francuzkiemi. Surdut, który mamy od anglików, wprowadzony został do Francji w r. 1725 i używany był najprzód do jazdy konnéj; jakoż, przez swoją dogodność, został ogólnie przyjętym (Fig. 7), modnisie jednakże uważali strój ten za przestronny, a piękna figura nikła pod wielością jego fałdów. *Ośmielili się* więc, zmienić krój jego, dając przez to uwydatnić się kształtom talji. (Fig. 8). Takiemu strojowi brakło nazwy.... nazwano go więc z polska.... *Frak*....

Lękając się być posądzanym o stronność, przytaczam dosłownie tekst francuzki:

„Les petits-Maitres, se trouvèrent trop au large dans cette redingote, d'ailleurs une belle taille était effacée, par les plis multipliés de cet habillement; *ils s'aviserent* d'en faire une espèce de surtout, qui pouvait remplacer le juste-au-corps en laissant paraitre toute la forme de la taille. Il fallut donnez le nom à cet ajustment, et on lui donna celui de *frac*, qui vient du Polonais... (pag. 496).

Słowa autora, są zbyt wymowne, żebyśmy potrzebowali co do nich dodawać. Uczestnictwo nasze, w *stworzeniu* fraka, jest niezaprzeczone... i niepozostaje mi nic jak tylko polecić studjum moje, przychylnemu rozważaniu modnego naszego świata.

Jan Prusinowski.

E L E G J A

(z Getego).

Gdy powiadasz moja miła!
Żeś w dziecinne swoje latka,
Oczu ludzkich nie nęciła....
I że własna nawet matka,
Twéj szpetności się wstydziła...
A dopiero w lat rozkwicie,
Zajaśniałaś wdzięki swemi....
Wierzę temu, bo w zachwycie
Widzę ciebie tu na ziemi,
Jakby innych światów dziecię!...

Tak podobnie, pośród sadu,
Krzak ustronny winogradu,
Barwą liści nie jaśnieje,
Barwą kwiatu nieprzyświeca....
A jagoda, gdy dojrzeje,
Ludzi, i Bogów zachwyca!

Jan Prusinowski.

---

* * *

Maj... miesiąc zieleni, kwiatków, słowików i zamiejskich wycieczek, ni ztąd ni zowąd, takiém obdarzył nas zimnem i zasypał śniegiem, że po pokryciu ulic warstwą kilku calową, jeszcze w sam dzień S. Stanisława, wszystkie dachy, drzewa, trawniki i miejsca puste, bieliły się jakby w pośród najzupełniejszéj zimy. Owe więc sławne majówki niedopisały zupełnie w tym roku i zamiast gwaru wiosennego, ptaki milczą, dzieci i motyle smucą się, Warszawianki wzdychają, Warszawiacy pomrukują, trawy i listki więdną, ulice klapią błotem, wszyscy tulą się w futra, a nawet wrony przeraźliwie kraczą, brodząc w śniegu po szyję, zamiast według przypowieści, kryć się z głową w runi żytniéj. Mamy więc Maj biały i ledwo że nie brzęczący sankami.

Jedna z zacnych naszych matron, wychowana w Puławach, opowiadała że w młodziutkich swych latach, razem z całym dworem książęcym, około roku 1807, w sam dzień S. Stanisława jeździła na spacer sankami i obsypana rozsypującemi się śnieguszkami, szczodrze przez młodzież rzucanemi, wróciła do pałacu przejęta zimném jakby wśród najtęższéj zimy.

Według opowiadań innych osób, fakt majowéj sanny, miał się zdarzyć i w latach późniejszych, nawet w dniu dziesiątym; nie po raz więc pierwszy Maj zapomina o barwnym swym stroju, łachman zimy przenosząc nad szatę uroczéj wiosny.

Ale zamiana tak niekorzystna, nietylko się dzieje pomiędzy miesiącami, i ludzie jéj także ulegają. Dawniej człowiek w każdéj porze wieku swego, był tém czém być powinien, i sprawy życia godził z latami. Dziś chłopiec czternastoletni, wystrojony jak konkurujący młodzieniec, obwieszony zegarkami, łańcuszkami i świecidełkami, pali papierosy, rozstrzyga kwestje preferansowe, wita się uściskiem ręki i szasta w salonie jak dorosły mężczyzna. Ablegry te na przyszłych obywateli kraju, smutne we mnie zawsze obudzają myśli.... to wykrygowanie, wymuskanie przedwczesne, to poufałe potrząsanie przez młokosa, rąk starców i matron, tak jest niemiłe, wstrętne i oburzające, że radbym te przedwcześnie wybujałe roślinki, przeflancować gdzieś daleko, za bory, lasy morza i góry, aby nie raziły hodowanych na wietrze, zimnie, ulewie, wśród huku burzy i żaru słonecznego.

To dystyngowane odróżnianie się, miękkością, rozpieszczeniem z czasem przechodzącém w zupełną niedołężność, szczególniéj praktykowane w górze społecznéj, pomału przechodzi ku dołowi, bo lubiemy zawsze i wszędzie stroić się w cudze piórka, a szczególniéj w pawia, błyszczące wszystkiemi kolorami tęczy. Przypowieść o żabie, nadstawiającéj nogę do kucia, jeszcze i dziś w pogladzie na ludzi wyborne znajduje zastosowanie. Pozór, sztuczna to wprawdzie budowa, ale wielkiéj potęgi, bo przedstawia się w szacie prawdy, zawsze fałsz walącéj w gruzy. Pod jego przeto osłoną, co malutkie wyrasta w olbrzyma, i roztaczając skrzydła pychy i zarozumienia, unosi się wspaniale po nad przyklaskującą gawiedzią. A poklask jakaż to rzecz miła, jak łechcząca wszystkie najdelikatniejsze odcienia duszy ludzkiéj?

Pojmując jednak przejmowanie zwyczajów wielkiego świata, błyskotliwości stroju, a nawet starszych lat nad rzeczywistość, bo jedne dają pozór pańskości, drugie dojrzałości tak ponętnéj zawsze dla młodzieniaszków, nie mogę nigdy zrozumieć przyczyny zapuszczania paznokci, dosyć upowszechnionego nietylko między płcią niewieścią, ale i męzką, z przeznaczenia swego obowiązaną trzymać się zdala od fraszek i drobnostek. Kurjer niedzielny w kwestji tej znajdując się w podobnym jak ja kłopocie, zrobił zapytanie: *czy noszenie przez damy długich ostro zatemperowanych paznokci, dodaje powabu naszym pięknościom i usprawiedliwia dawaną im tak często nazwę aniołków?*

O ile wiem paznokcie a raczéj szpony na które przerobione zostały, dotąd symbolizowały tylko

naturę kota, hyeny, lamparta, tygrysa, lwa, szakala, krogulca, znanych ze swéj dzikości i srogości, ale nigdy istot mających napełniać niebios obszary. W stosunkach towarzyskich napotykając szponowate modnisie, zawsze patrzałem na ich niezgrabne ruchy palców, przy każdéj choćby najmniejszéj czynności, utrudnione paznokciowemi widełkami; czułem je wpijające się w dłoń, gdy mnie serdeczném darzono powitaniem; słyszałem je uderzające głucho o klawisze i niemile zaklucające najharmonijniejsze tony muzyki, słowem zawszem spotykał wszystkie niedogodności téj dziwnéj mody, a żadnego z niéj pożytku. Zkąd więc wzięła początek, dla czego powstała, i kto pierwszym był jéj twórcą?

Nie chcąc zapytania zostawić bez odpowiedzi, przepraszając wszystkie szponowate, piękności i brzydkości, młodości i starości, odpowiem im z całą otwartością Janka z Bielca, częściéj grzeszącego szorstkością niż pochlebstwem, że początkiem, przyczyną i wynalazcą téj śmiesznéj mody, było..... jedynie próżniactwo, uważające pracę za karę Bożą, a więc hańbę i poniżenie, a zabawę za jedyny cel życia.

Wiadomo bowiem, że praca ręczna niezmiernie wpływa szkodliwie na rozwój rogowéj palców osłony, i niszcząc ją szpeci kształt i połysk paznokcia. Chcąc więc pokazać się wolnym od przymusu pracy, czyli od tego co wychodząc niby z kary Bożéj, poniża człowieka i nikczemni, przyjęto zapuszczanie paznokci do calowéj długości; niby świadectwo że się ma ręce, ale nie do pracy. To samo robią zupełnie Chińczycy, i to od dawna, nie nazywajmy więc ich barbarzyńcami kiedy takśle po idziemy w ich slady. Czémże bowiem będzie kopja, jeżeli oryginał tak poniżającą uczciemy nazwą?

Zawieszając do lepszych czasów traktat o pozorze i jego znaczeniu, o młodzieniaszkach udających starszych i o niewieściéj szponowatości w palcach a czasem i w sercu, przejdę teraz na wdzięczne pole pracy wiecznie pięknéj, zacnéj, szlachetnéj, i wznoszącéj każdego oddającego się jéj z zapałem, na chlubną godność prawdziwego obywatela kraju.

Przypomnicie sobie zapewne namowy moje, skierowane szczególniéj do młodych panienek, wyuczenia się jakiéjś pracy, z któréjby zarobkiem w razie utraty naturalnéj opieki, mogły się zasłonić przed niedostatkiem a często i nędzą. Pomiędzy innemi radziłem i drzeworytnictwo; otóż rada w las nie poszła, kilkanaście zacnych dzieweczek poświęciło się mu z zapałem i w dowód wdzięczności dla Janka z Bielca, ofiarowały mu pierwszy owoc swojéj pracy, osiem drzeworytów dziś mieszczących się w Tygodniku.

ROZMAITOŚCI.

Hajnał Krakowski. Przez cały miesiąc Maj od godziny 5 do 6 rano, rozlegają się w Krakowie Hajnały wytrębywane z marjackiéj wieży. Są to pobożne pieśni na cześć Najświętszéj Panny ułożone, których dźwięki rozbudzając lud okoliczny, oznajmiają mu że już wstała ta ukoronowana Pani a Wisła lśni od słońca i mgła z trzech mogił opadła. Początek tego zwyczaju jakkolwiek ściśle nie może być oznaczony, zdaje się jednak pochodzić z XIV jeszcze wieku, kiedy po zajaśnieniu Jasnéj Góry w Częstochowie nabożeństwo do Marji Panny szczególniéj się rozszerzyło po całéj Polsce. Uczony Łepkowski powiada, że świat katolicki, pojęcie Bogarodzicy, to mysterjum wcielenia Zbawiciela naszego, połączył z pełném cudów budzeniem się dnia z obsłon tajemniczéj nocy. Jutrzenka mówi do nas z ciemnego niebios błękitu, że noc zapada a dnieć pocznie i wejdzie słońce: pośredniczy między cieniem i światłem, tak jak Marja rozgraniczyła noc pogaństwa od przyjścia Chrystusa Pana. Gwiazda zaranna przymiot N. Panny, w litanji loretańskiéj tłumaczy się już jak jutrzenka światłością gwiazdy. Ona przechodzi uwielbionych świętością swoją, jak przed słońcem nocne uchodzi ptastwo, przed Nią czart w piekielne zapada ciemności: jak jutrzenka dzień, tak Bogarodzica zwiastuje nam przyjście Chrystusa Pana.

Ze wzrostem przeto nabożeństwa do Najświętszéj Panny w wieku XIV, kiedy kościół zaprowadził dzwonienie na Anioł Pański, szkaplerze, różańce i rycerskie zakony pod godłem Bogarodzicy, w Krakowie widać zaprowadzono zwyczaj wygrywania Hajnału czyli jutrzenki szczególniéj przez cały adwent, zaczynajac zaraz po północy aż do świtu. Że zaś wyraz Hajnał pochodzi z węgierskiego *hejnal* oznaczającego jutrzenkę, to naprowadza na domysł, że pobożny ten zwyczaj, musi miéć jakąś styczność z Węgrami dosyć licznie otaczającemi dwór Elżbiety matki Ludwika króla Węgierskiego.

Hieronim Morsztyn, takim hajnałem wita jutrzenkę:

Hejnał świta już w pokoju,
W złotopromiennym zawoju,
Tam na niebie śliczna zorza,
Z głębokiego wstaje morza.

Jutrzenka rzuca promienie,
Rozgarniając nocne cienie;
Zwierz, ptak, ryba i pies czuje,
Że noc dniowi ustępuje.

Człowiek pan stworzenia wszego,
Oczy ze snu powszedniego,
W niebo wzniosłszy, Stwórcę świata
Wielbi po śnie w wszystkie lata.

Wstawaj królu hejnał świta,
Muzyka cię ze snu wita;
Senat, rycerska piechota
Kołaczą w twych zamków wrota.

Wstań marszałku, cny hetmanie,
Wojewodo, kasztelanie,
Cny starosto, ziemianinie,
Póki ranny czas nie minie, i t. d.

Pomiędzy ludem krakowskim przechowuje się następujący piękny hajnał, widocznie pochodzący z czasów Zygmuntowskich.

Hejnał świta, jużci z morza
Rumiana powstaje zorza,
Jutrzenka w swojéj jasności
Nocne rozgarnia ciemności.

Wstaje w liściu ptak ukryty,
Wstaje w puszczy zwierz niebity,
Wstań oraczu hejnał świta,
Ziemia, słońce, niebo wita.

Pływa ryba i wół czuje,
Że dlań praca następuje;
Pracać czeka, wstawaj i ty,
Rzemieślniku pracowity.

Wstań kapłanie, hejnał świta,
Już téż jutrznia przyzwoita;
Dawaj znak miastu dzwonami,
Czas chwalić niebo modłami.

Sprawozdanie o modach.

W tych dniach zwiedzaliśmy Magazyn Panien Kuhnke, które z Paryża przywiozły do Warszawy, wiele przedmiotów, służących do wiosennego i letniego ubrania. Zaczynamy zatém od sukien odrobionych na wzór w wielkim i słynnym zakładzie Worsta.

Suknia popielata, z lekkiéj tkaniny wełnianéj gęściejszéj od bareżu, zwanéj *linon de laine*, miała u dołu takąż samą falbaneczkę fałdowaną, z czarną wypusteczką u brzegu. Wzdłuż przodu szły guziki wielkie lawowe, po każdéj ich stronie aksamitka czarna szeroka na palec, kończąca się u dołu nad falbanką małym kwaścikiem. W ćwierćłokciowych odstępach po każdéj stronie sukni, dane dwa razy, po dwie aksamitki obok siebie zakończone u dołu kwaścikami. Przód więc spódnicy miał wzdłuż pięć pasów, oznaczonych podwójną aksamitką, środkowy tylko pas, ozdobiony prócz tego rzędem guzików. U dołu od boków szły przez tył spódnicy, dwie falbany, szerokie przeszło ćwierć łokcia, przytwierdzone w górze aksamitką. Stanik do paska spięty na guziki, naszyty był stosownie do spódnicy aksamitką, daną po każdéj stronie przodów, dwoma rzędami obok siebie. Aksamitki te niedochodziły do paska lecz się kończyły nad nim małemi kwaścikami. Rękawy wązkie, o tyle tylko rozszerzone żeby ręka przejść mogła, przybrane były od ramienia, trzema klapeczkami, złożonemi z dwóch aksamitek, kończącemi się kwaścikiem. Od ręki w górę, szły takież same trzy klapki.

Druga suknia szara z alpagi, miała u dołu falbankę z główką, z fijołkowemi wypustkami. Nad nią szły trzy pliski fijołkowe, przedzielone w środku czarnym sutaszem. Stanik gładki, wszyty w pasek dość szeroki z wypustką, spinał się na fijołkowe jedwabne guziki. Koniec paska przeciągnięty z boku przytwierdzony był rozetą, z téj saméj alpagi jak suknia z fijołkową wypustką. Rękawy wązkie miały u ręki mankiet w ząb, oznaczony trzema pliskami, i przytwierdzony rozetą. Od ramienia spadały dwie klapki złożone na krzyż objęte wypustką fijołkową, i przepięte rozetą w środku.

Trzecia suknia Gabrjela z lekkiéj popelinki koloru Hawanna, miała szczególną formę, gdyż spódnica jéj łączyła się razem z paletotem. Przody tego paletotu osobne, wolno zachodziły na przód sukni, od boków zaś przez tył, dany był u dołu szeroki wolant, przyszyty do paletota, tworzący węższą część spódnicy, z boków zaś połączony z przodami. Na każdym szwie paletota, przechodziły w podłuż pliski z materji Hawanna ciemniejsze od sukni, wkoło zaś zakończała go falbaneczka popelinowa, z jedwabną ciemniejszą pliską. Rękawy cokolwiek szersze niż u innych sukien, kończyły się pliskami. Przód spódnicy spięty był na jedwabne guziki, po bokach spódnicy z pod przodów paletota, wyglądały kieszonki oznaczone pliskami.

O innych sukniach powiemy w następującém sprawozdaniu naszém, dziś wspomniemy jeszcze o ładnych okrągłych kapelusikach których znaczny zapas przysposobiły Panny Kuhnke. Opiszemy je tu wszystkie szczegółowo.

Kapelusik *Regina*, ze zwyczajnéj słomy, główkę ma wysoką, rondko wązkie wgięte cokolwiek nad czołem, przewiązany z przodu na płaską kokardę, jakby krawatką, z po za tego wychodzą w górę stojące kłosy i trawka.

Gabrielle d'Estrée, koloru hawanna, główkę ma wysoką zwężoną u góry, rondko wgięte nad czołem. Przybrany pęczkiem piór tego samego koloru.

Monpensier, lekki włosianny, jasno popielaty, główkę ma średniéj wysokości, rondko ścięte po bokach rozszerzone nad czołem i w tyle, na wierzchu ronda idzie ruszka z ciemniejszego włosienia.

Richelieu koloru hawanna, główka wysoka zwężona w górze, brzeg szeroki odwinięty po bokach,

Do najmodniejszych należą kaszkieciki szkockie. Główka u nich z przodu podniesiona w górę, z tyłu ścięta jak u szkockich czapeczek. Na czoło i z tyłu zachodzą dwa rydelki. Przez środek kaszkiecika przechodzi długie pióro strusie zarzucone na tył, przytwierdzone kokardą.

Opis ryciny.

Figura 1. Gabrjela z fijołkowéj pół jedwabnéj popeliny, obszyta u dołu falbanką, ułożone po trzy głębokie fałdy w odstępach przechodzi wstawka czarna gipiurowa zakończona w około koroneczką. Takież naszycie zdobi cały przedni bryt sukni i mankiety u rękawów. Mantylka szalikowa obszyta gipiurą. Kapotka biała ubrana piórami.

Figura 2. Suknia jedwabna vert d'Isly obszyta u dołu 7 razy koroneczką albo torsadką szmuklerską i frendzlą sznelową. Nad szlakiem wyszytym koroneczką, rozety z pasmanterji. Stanik gładki z szelkami i karoczkiem odpowiednio przystrojonym. Rękawy zeszywane przez łokieć tak zwane à coude. Kapelusz krepowy. Parasolik mały składany koloru hawanna.

Figura 3. Suknia z popielatego moheru garnirowana u dołu falbankami i szafirową wstążeczką. Spódniczka wszyta jest w pasek, z tyłu gładki do stanu, z przodu z bawetami. Bluzka półbatystowa w zakładki. Siatka ze szneli szafirowéj. Bucik szafirowe.

KORRESPONDENCJA.

Pani Kazi. Wielo. Rękawiczki jelonkowe popielate do prania, kosztują złp. 5 na dwa guziki zapinane złp. 6.— Pani Teo. Gra. Żądane próbki posłaliśmy. — Pani Katarzynie Wojni. Za łokieć perkalu madapolamu płaci się złp. 2. Cieńsze perkale pod nazwą: szyrtyngu angielskiego, dochodzą do złp. 3 gr. 10 za łokieć.— Pani Weroni. Prze. Kapelusze okrągłe dostać można z białéj, popielatéj i havanna słomki. Kapelusze czarne powszechnie ubierają szafirową lub fijołkową wstążką.— Pani Ju. Gałkow. Popelina wełniana mięszana z jedwabiem, kosztuje złp. 10 łokieć, szerokości 6-cio ćwierciowéj. Paltocik z Madrasu popielatego, dostać można za złp. 33 gr. 10. — Pani Michali. Wojniło. Złp. 33 gr. 10 odebraliśmy. Pismo nasze można jeszcze zaprenumerować od 1 Stycznia bieżącego roku. Żądane numera przesłaliśmy.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 20 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 14 Maja 1864 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ M^ss^ MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

— Ale powiedz co się z nim stanie? zapytała.

— Bóg to najlepiéj wie, odrzekł Janek.

Prawda! ufajmy Bogu.

I odeszli prawie pocieszeni.

Nazajutrz obudziłem się późno. Promień słońca wniknął do mego pokoju, ptaszęta śpiewały za oknem.

— Wuju Fineas, zawołał głos znany. Przetarłem oczy.

— Artur siedział na łóżku, w moich nogach, wzrok jego był obłąkany, rysy dziwnie zmienione.

— Wstałeś bardzo rano mój Arturze? rzekłem po chwili.

— Pocóż mam leżéć, nie jestem przecież chory. Zresztą chcę zmienić sposób życia. Nie chcę aby kto myślał że dbam o to....

Umilkł, ale widocznie chciał gwałtem udawać spokojnego.

— Zanadto, mówił daléj po chwili, uniosłem się wczoraj wieczór. Uczyniłem to mimowoli; chcę raczéj okazać się człowiekiem. Czyż to mnie pierwszemu odmówiła kobieta swojego serca?

I zaczął pogwizdywać wesoło, ale czoło jego pochmurzyło się nagle, i wybuchnął gwałtownym żalem.

Artur najwięcéj na tém cierpiał, że się czuł najszkaradniéj zdradzony; przekonany bowiem o wzajemności panny Sylwer. Z utratą jéj miłości, stracił razem wiarę w uczucia kobiety.

Po chwili pobiegł do okna, otworzył je i wyjrzał na ogród.

Kochankowie bywają zwykle samolubni. Edwin i Ludwika przechadzali się główną ulicą, tak że ich dokładnie można było widzieć.

— Wuju Fineas! chodź tu, odezwał się z szyderstwem, patrz jak piękny widok! czy widziałeś kiedy podobnych szaleńców? Powiedz Edwinowi że go niegdyś kochałem, ale teraz, czuję że go nienawidzę....

— Arturze! przerwałem oburzony.

— O! gdyby nie był moim bratem.... zawołał zanosząc się od płaczu.

Gdy się cokolwiek uspokoił, zeszliśmy razem na śniadanie. Chciał, jak mówił, zobaczyć razem wszystkich członków rodziny, nie wyłączając panny Sylwer.

Edwin siedział u stołu przy Ludwice. Oboje wydawali się bardzo smutni.

Po śniadaniu pan Halifax odczytał jak zwykle ustęp z pisma Śgo, modlitwę pańską, którą wszyscy powtarzali z nim razem.

Po modlitwie każdy wyruszył do swych zwyczajnych zatrudnień, Artur tylko pozostał chodząc żywo po pokoju. Matka widząc że noga jego w dobrym stanie, zapytała czyby nie chciał iść do fabryki? Ale Artur odmówił. Panna Sylwer wspomniała o lekcjach, Edwin zaczął ją namawiać na przechadzkę z Magdalenką.

Pani Halifax chwyciła się téj myśli.

— Oddawna już pani Oldtower zaprasza was do siebie, rzekła matka, czybyście nie pojechały na cały dzień do zamku?

— Artur słyszał ostatnie słowa.

— Odjeżdzasz pani? zapytał zbliżywszy się do panny Sylwer, z oczami dziwnie błyszczącemi i nie czekając prawie odpowiedzi mówił daléj:

— Pani jedziesz powozem, czy pozwolisz się powieść?

— Nie! zawołał stanowczo Edwin.

Dwaj bracia spojrzeli na siebie z groźbą i niechęcią. Matka zadrżała, a młoda nauczycielka blada i przerażona wyszła z pokoju, Edwin pospieszył za nią. Wtedy Artur, pociągnął za rękę Magdalenkę i posadził ją na kolanach.

— Chodź do mnie moje dziecie, rzekł, nikt teraz o ciebie nie dba, pocałuj mnie kochanko.

Dziewczynka przestraszona pałającą twarzą brata i drżącym niezwykłym głosem, odskoczyła żywo z bojaźnią.

— A! i ty mnie nienawidisz? zawołał, skorzystałaś widzę z nauki Edwina. Idź precz!

Odepchnięta Magdalenka rzewnie zapłakała, w ówczas ojciec wstał, położył książkę, którą trzymał w ręku udając że ją czyta i rzekł.

— Chodź do mnie Magdalenko. Arturze powinieneś być względniejszy dla siostry. Panuj nad sobą mój drogi.

Słowa te lubo były wyrzeczone niezmiernie łagodnym głosem, zraniły jednak głęboko młodziana, bo zaczerwienił się i zerwawszy się nagle rzekł.

— Ojcze znieważasz mnie! znosić tego dłużéj nie mogę i pójdę gdzie mnie oczy poniosą. Rzekłszy to, wybiegł trzaskając drzwiami gwałtownie. Matka wstała, chciała iść za nim, lecz usiadła przy mężu i spojrzała nań błagając.

Janek milczał; po raz pierwszy w życiu własny syn odmówił mu uszanowania. Słowa Artura zakrwawiły mu serce i zapaliły słusznym gniewem, w krótce jednak ochłonął, lecz spokojność jego tak była przerażająca, że dzieci lękając się gwałtownego wybuchu, pouciekały z sali.

Urszula patrzała na męża trwożliwym wzrokiem, pierwszy raz w życiu nie mogła go zrozumieć.

— Janku, rzekła, przebacz Arturowi on cię nie chciał obrazić.

— Nigdy! Nigdy!

— On taki nieszczęśliwy, dodała matka! Wszakże ci dotąd nigdy w niczém nie uchybił.

— Nie, to prawda! lecz ja mamże sobie co do wyrzucenia względem niego? Alboż nie pragnąłem zawsze jego dobra? Czyż nie pamiętałem, że Bóg zażąda odemnie rachunku, za szczęście moich dzieci?

— Janku! Janku! rzekła Urszula klękając przed mężem, wiem żeś w niczém nie zawinił, lecz błagam cię o litość dla niego!.... dla naszego dziecka....

Janek spojrzał czule na żonę i chmura gniewu ustąpiła przed jasném ócz jéj spojrzeniem. Radziliśmy potém jakieby zajęcie wymyślić Arturowi. Co do mnie byłem zatem żeby opuścił na jakiś czas dom rodzicielski. Matka sprzeciwiła się temu.

— Nigdy, nigdy! zawołała wreszcie, on sam na to nie przystanie. Dotąd był zawsze ze mną, odjazd mógłby potargać zupełnie węzły rodzinne.

Nie wiedziała biedna, że węzły te stargane już zostały.

Szło nam głównie o to, żeby ukryć przed oczyma złośliwych i gadatliwych sąsiadów, nasze domowe niesnaski. Przybycie pani Oldtower z córkami, bardzo nam w téj chwili posłużyło. Pani Halifax powiedziała jéj o przyszłym związku Edwina z panną Sylwer, i na silne prośby młodych panienek obiecała przysłać ją do zamku z Magdalenką.

Przed odjazdem panny Sylwer, Edwin wszedł do pokoju, i pomięszany szepnął coś matce do ucha.

— Nie wiem o niczem Edwinie, odrzekła matka surowo, nie chciałam jéj obrazić ale się dziwię że cię już obrała za sędziego moich słów i czynności.

Edwin dobry był chłopiec, lubo z natury mniéj kochający od braci. Pokorą i cierpliwością rozbroił matkę w mgnieniu oka.

— Wszak będziesz dla niéj dobrą matką, nie prawdaż? zapytał nieśmiało.

— Już ci to przyrzekłam.

— Czy mogę ją tu przyprowadzić.

— Jak ci się podoba.

Dotąd pani Halifax, widziała tylko pannę Sylwer w obec zgromadzonéj rodziny, teraz miała ją przyjąć jako przyszłą synowę i przycisnąć do piersi macierzyńskiéj. Brak współczucia, zasmucał jéj serce.

Stanęła pod oknem niespokojna.

— Gdybym ją mogła pokochać! gdyby się kochać dała! myślała sobie w duszy.

Edwin wszedł z piękną narzeczoną, poprowadził ją do matki.

Szczęście rozrzewnia serca niektórych osób, Ludwika należała do nich, podniosła na matkę oczy zalane łzami.

— O pani! zawołała, bądź dla mnie dobrą. Zanim tu przybyłam, nikt mi nie okazał najmniejszego współczucia.

Pani Halifax przycisnęła ją tkliwie do piersi.

— Kochaj Edwina, bądź mi wierną, a ja kochać cię będę, nie wątpię wcale o tém.

I łzy popłynęły z oczu matki, usiadła trzymając rękę Ludwiki w własném ręku.

— Czyś ty ciepło ubrana, zapytała. Edwinie, każ włożyć futro do powozu. Jakie masz zimne ręce, napij się kochanie trochę wina.

Ludwika coraz bardziéj wzruszona wybuchła rzewnym płaczem.

— Przebacz mi pani, przebacz, szeptała z cicha.

— Nie mów mi o przebaczeniu, alboż ja się kiedy gniewałam. Z czasem będziemy wszyscy szczęśliwi.

— A Artur?....

— Artur przyjdzie do siebie, rzekła matka, nie wspominaj lepiéj o nim.

W téj chwili Artur posłyszawszy zachodzący powóz, ukazał się w progu. Matka trzymała jesz-

cze rękę Ludwiki, która stała obok szczęśliwego Edwina.

Twarz Artura przerażający miała wyraz. Matka powstała żywo.

— Ona jedzie Arturze, pożegnaj ją.

— Młoda panienka podała mu rękę, Artur pochwycił ją gorączkowo.

— Puść ją, zawołał Edwin.

— Nie myślę jéj zatrzymywać. Żegnam cię, życzę wam szczęśliwéj podróży.

I trzymając ciągle jéj rękę, poglądał na nią rozpaczliwym wzrokiem.

Niech mi wolno będzie zawołał, raz przynajmniéj użyć praw braterskich, czy pozwolisz Ludwiko?

I rzucając wyzywający wzrok na Edwina, pocałował ją z zapałem.

Wszystko to odbyło się w mgnieniu oka. Edwin odciągnął żywo Ludwikę. Bracia zmierzyli się oczyma, wzrok ich dowodził że zniewaga nie pójdzie nigdy w zapomnienie.

Artur został z matką i ze mną. Pani Halifax wzięła robotę, udając że nie widzi jego gwałtownego pomięszania.

— Matko, zawołał wreszcie złamanym głosem kiedy oni powrócą?

— O kim mówisz?

— O nich.

— Zabawią cały tydzień, twój brat powróci dziś wieczór.

— Mój brat? nie nazywaj go tak matko, to mnie za nadto boli.

Pani Halifax nie odrzekła słowa, tylko westchnęła z boleścią.

— Matko! rzekł Artur, opierając się o krzesło, ja muszę z tąd odjechać.

— Nie Arturze! nie mój synu! Bądź cierpliwy to przejdzie.

— O tak gdybym miał jaką czynność.... Matko dodał klękając przed nią, zaklinam cię nie bądź tak smutną. Ja nie chciałbym szkodzić Edwinowi, nie chciałbym wydrzéć mu szczęścia.... lecz patrzéć bezustannie na to szczęście.... o to nad moje siły. Nie wymagaj tego, pozwól mi się oddalić.

— I gdzież byś pojechał moje dziecko?

— Mniejsza o to gdzie, bylebym nie słyszał nic o nich! Matka skinęła smutno głową. Zrozumiała że Artur ma słuszność, niepodobna było wystawiać go ciągle na tak bolesne próby.

— Synu mój, rzekła, stanie się według woli twojéj, pozwolemy ci jechać.

— Kiedy?

— Skoro zechcesz.

— A więc pojadę dziś.!.. natychmiast....

— Dobrze, jeśli chcesz drogie dziecię.

Ledwie że wyrzekła te słowa, uczuła całą moc ofiary, jaką nakazała własnemu sercu. Jedną ręką, pochwyciła rękę Artura, drugą odgarnęła mu z czoła włosy.

— O Arturze! zawołała ze łzami, serce moje pęka z żalu i boleści.... pozwalam ci jechać ale przyrzecz mi, że starać się będziesz pokonać burzące cię namiętności.

Co na to Artur odrzekł, nie usłyszałem gdyż wyszedłem na chwilę do ogrodu. Kiedym wrócił zastałem Janka w sali. Naradzali się oboje z żoną nad wyjazdem Artura. Podróż jego miała za pozór kupno wełny. Spodziewaliśmy się że zmiana miejsca uspokoi jego umysł i serce. Matka chciała go odprowadzić do Londynu, lecz Artur nie pozwolił na to.

Reszta dnia zeszła na przygotowaniu do podróży. Nikt z nas nie pomyślał nawet o obiedzie.

— Matko posil się trochę, błagał Artur. Cóżbym uczynił, gdybyś zachorowała z méj przyczyny.

Uśmiechnęła się, skosztowała trochę wina z chlebem, i wróciła znów do roboty.

Przez ostatnie kilka godzin przed wyjazdem. Artur nie rozłączał się już z matką. Podziwiałem nadzwyczajną moc duszy jaką biedna okazała do końca; wszystkie rzeczy własną upakowała ręką, nie dając się nikomu wyręczyć.

Wybiła wreszcie, smutna godzina rozłączenia.

Domownicy zebrali się w sieni żegnając i błogosławiąc Artura przed wyjazdem.

Ojciec i matka, poszli z nim do bibljoteki, Janek wyszedł niedługo, zamknął za sobą drzwi aby nikt nie był świadkiem pożegnania matki z synem. W krótce oboje ukazali się w ganku, moc duszy nie opuściła ich aż do ostatniéj chwili.

Artur odjechał w świat bez przewodnika, towarzyszyły mu tylko rady ojca, błogosławieństwo i gorąca modlitwa matki.

XXXVII.

Upłynęły dwa lata, dwa lata pamiętne w Beechwood. Ostatnia z dzieci córka przestała być dzieckiem; i my przygotowaliśmy się do ważnéj uroczystości do pierwszego małżeństwa w rodzinie.

Ślub Edwina z Ludwiką miał się odbyć zupełnie cicho, stosownie do ich życzenia.

Czas zagoił nie jedną ranę, złagodził nie jedną gorycz w sercu, mimo to związek Edwina i Ludwiki miał jeszcze bolesną stronę.

Artur zawsze był zdaleka od domu. Z każdym miesiącem listy jego przychodziły weselsze, a każde słowo młodziana tchnące odwagą, spływało jak balsam pociechy na serce biednéj matki. Pisywał także do Magdalenki i do Waltera, którzy donosili mu nawzajem wszystko co zaszło w domu.

Magdalenka w prostocie dziecka zapewniała że Artur przybędzie na wesele. Młoda dzieweczka nie była przypuszczoną do tajemnicy.

Czas upływał dla nas dość spokojnie, mimo to jednak włosy Urszuli zaczęły się pokrywać lekkim szronem, a gdyśmy raz wchodzili na wzgórek panujący nad doliną Enderly, Janek zaczął się uskarżać na ból w piersiach, w skutek czego, trudno mu było iść pod górę. Odpowiedziałem na to, że się jak widać starzejemy. Co do mnie rad byłem żem już szczęśliwie przeszedł pięćdziesiątkę; cieszyłem się szczególniéj tém, że troski Janka poczęły coraz wyraźniéj znikać. O nieskażony jego żywot rozbiła się złośliwa potwarz ludzka. Wszyscy wiedzieli że podźwignął Bankiera Jessop, i tysiące rodzin uratował od zguby. Biedni wyrobnicy rozpowiadali sobie, jak napadnięty na gościńcu, nie szukał zemsty na winnych, lecz własnym kosztem powysyłał ich z kraju, jak wziął w opiekę żonę i dzieci nieszczęśliwego zbrodniarza. Cała okolica poznała dobroczynną rękę dziecięcia Beechwood, wszyscy ubodzy garnęli się z ufnością w jego progi. Słowem prawda wyszła na jaw w całém słowa znaczeniu, prawda odniosła zwycięztwo nad fałszem, jedyne zwycięztwo jakiego Janek pragnął.

Na kilka dni przed ślubem Edwina, przechadzałem się z Jankiem po ulicach Northon-Bury, wszyscy go znali, wszyscy uchylali przed nim głowy. Jakże byłem dumny widząc go celem powszechnego poszanowania. Urszula mawiała nie raz że Oconel nie używał większéj popularności w Irlandji, niźli Janek pomiędzy sąsiadami.

Pani Halifax uszczęśliwiona była tego poranku; lord Rawenel przywiózł jéj list od Artura, w skutek tego milszym był gościem niż zwykle, i lepszego doznał przyjęcia. Wprawdzie Rawenel nie miał najmniejszego podobieństwa z ojcem, ale wady złego wychowania odbijały w nim czasami. Chłopcy szydzili z jego arystokratycznych nałogów, Magdalenka dokuczała mu ciągle, za układ jego melancholiczny, i obojętność na wszystko co go otacza. Urszula pytała nie raz sama siebie, czemu on tak często przebywa w Beechwood, Janek szczególniéj był dla niego przyjacielski, a nawet tkliwy, zgadywaliśmy że wspomnienie Murjeli, było głównym tego powodem.

Tego dnia towarzyszył nam do Norton-Bury. Wszedłszy z nami w progi starego domu, spoglądał w koło mniéj obojętnym niż zwykle okiem, i opowiadał Magdalence, jak niegdyś był sam z ojcem swoim.

— Wtedy to mówił, poznałem po raz pierwszy rodzinę państwa Halifax. Głos jego był wzruszony, znać jak wielką do tego przywiązywał wagę.

Pani Halifax zapytała go przez grzeczność o zdrowie Lorda Luxmore.

— Bawi ciągle w Compiègne, odrzekł syn. Czy Artur nie pisze nic o nim? Ojciec mój bardzo lubi jego towarzystwo.

Pani Halifax podniosła głowę. Znać ta wiadomość dotknęła ją w przykry sposób. Jakoż wrzeczy saméj, każda troskliwa matka zadrżałaby na myśl, czy syn jéj, a zwłaszcza młodzian charakteru Artura, nie zepsuje się, przebywając z takim człowiekiem.

— Mój syn nie pisze o tém rzekła. Wiem tylko że bardzo jest zajęty w Paryżu, wątpię aby miał czas bywać często w Compiègne.

— Ja sam, przerwał Rawenel, zawiozłem go tam po raz pierwszy. Wszyscy go serdecznie polubili, bo też trudno znaleść przyjemniejszego młodziana jak Artur.

Pani Halifax zimno skinęła głową.

— Wiadomo pani, dodał Rawenel, że nie zawsze jesteśmy z ojcem w zgodzie. Ależ on starzec, ja syn jego jedyny. Pragnie mnie widzieć od czasu do czasu, i czynię zadosyć jego chęciom, lubo jeśli mam prawdę wyznać, koło jakie jego otacza, nie nęci mnie zupełnie.

— I w takim to kole, syn mój życie trawi myślała niespokojnie biedna matka.

Ta myśl zatruła jéj całą przyjemność dnia tego, a podczas kiedy Janek bawił się wybornie wraz z dziećmi, biorąc udział w szczęściu Edwina, Urszula nie była w stanie otrząsnąć się z niemiłego wrażenia. Janek mówił że ta uroczystość przypominała mu szczęśliwe dni, kiedy z młotkiem w ręku przybijał półki w tychże pokojach, kiedy obcinał gałęzie drzew w ogrodzie i rozpinał dzikie wino o ściany. A wszystko to robił z nadzwyczajném staraniem, aby się przypodobać Urszuli.

(d. c. n.)